Rok I. Kraków 13 Stycznia 1893. Nr 1.

Przedpłata na *Gazetkę Ludową* wynosi:
w **Galicyi** rocznie **2** złr.
półrocznie . . . **1** złr.
kwartalnie . . . **50** ct.
w **Niemczech** na rok **4** mk. w **Ameryce 1** dol.

Razem z *Nowym Dzwonkiem*
rocznie . . . . . **4** złr.
półrocznie . . . **2** złr.
kwartalnie . . **1** złr.

GAZETKA LUDOWA

wychodzi w **drugi** i **czwarty** Piątek każdego miesiąca.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya „Nowego Dzwonka“ i „Gazetki Ludowej“* **Kraków** ul. Pijarska l. 5.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza w jednej szpalcie.
Reklamacye uwzględnia się w przeciągu dni 10 od wyjścia numeru.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Słowo wstępne.

Ogłosiliśmy w zeszłorocznym ostatnim numerze *Nowego Dzwonka* i w kilku gazetach, że nasza *Gazetka Ludowa* wychodzić będzie co dwa tygodnie, jako dodatek do *Nowego Dzwonka.*

Jednakowoż później zmieniliśmy ten zamiar o tyle, że osobno wydajemy *Nowy Dzwonek,* jako pismo głównie naukowe i kościelne, i osobno też *Gazetkę Ludową,* jako pismo zawierające przeważnie wiadomości światowe.

Teraz więc będzie wilk syty i owca cała. My, jakeśmy przyrzekli, pisma nasze wydajemy częściej, a Szan. Czytelnicy mają znowu więcej wiadomości i również częściej otrzymywać będą nasze gazetki.

Robimy, co możemy, choć musimy wyznać, że praca nasza bardzo ciężka. U nas wiele, o! bardzo nawet wiele mówi się o potrzebie oświaty ludu, ale gdy przyjdzie do czynu, gdy taki, który na tem polu pracuje, odezwie się o pomoc, to wtedy każdy składa się jak scyzoryk, wymawia się czem może, aby tylko pomocy nie udzielić.

Najdziwniejszem jest to, że prawie wszystkie pisma ludowe, wydawane przez ludzi świeckich, mają pomoc, zwykle dość znaczną, tylko niestety, pisma wydawane przez księży, nie mają znikąd żadnej a żadnej pomocy.

To też księża-redaktorzy muszą walczyć z okropnemi trudnościami, o jakich Szan. Czytelnicy nawet może pojęcia nie mają.

Tak jednak tylko u nas się dzieje, bo gdzieindziej za granicą każde pismo katolickie ma pomoc, a ludowe przedewszystkiem, zwłaszcza wydawane przez kapłana.

My zaś jesteśmy zostawieni sami sobie, nikt się nawet nie spyta, czy mamy choćby jaki taki fundusz na wydawnictwo. W biurku naszem leżą listy od osób wysoko położonych w społeczeństwie i osoby te przyznają nam, że pisma nasze, jakieśmy dotychczas wydawali, były dobre, ale o przyjściu z pomocą nikt nawet nie myśli.

Dobrze ktoś napisał na wieńcu pogrzebowym, przy okazyi sprowadzenia do Krakowa w r. 1890 pośmiertnych zwłok króla naszych poetów, Adama Mickiewicza, iż takim ludziom, co pracują umysłowo, czy to dla klas wyższych, czy nad oświatą ludu, to *po śmierci kadzą*), a za życia jeść nie dadzą.*

Więcej o tej przykrej sprawie pisać nie chcemy, sądzimy bowiem, że i to już wystarczy, aby Szan. Czytelnicy starali się pisma nasze jak najgorliwiej popierać i rozszerzać, i to ze względu na ich dobry kierunek, i ze względu na to, że wydawca ich i redaktor pracuje sam bez żadnej pomocy.

Co się zaś tyczy zamiarów i celu naszego pisma, to oświadczamy z góry że w politykę wielką bawić się nie myślimy. Chcemy głównie podawać praktyczne rady i wskazówki odnoszące się do podniesienia dobrobytu naszych włościan i szerzyć oświatę zgodną z nauką Kościoła. Politykę i różne sprawy mające z nią związek zostawiamy innym pismom, a gdy nadmieniać będziemy, bo musimy, o wypadkach politycznych, to przedstawiać je będziemy zupełnie bezstronnie i do walki stronnictw wcale mięszać się nie chcemy.

Przypominamy jeszcze, że każdy, kto prenumeruje *Nowy Dzwonek* i zarazem *Gazetkę Ludową,* otrzymuje co miesiąc za darmo: *Czytanki dla ludu.*

Prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie przedpłaty, abyśmy mogli wcześnie uregulować nakład, i pisma nasze wydawać w przepisanym czasie.

Redakcya.

Miłość synowska.

(Z Katolika).

W niewielkim dworku, otoczonym z jednej strony sadem, a z drugiej dziedzińcem, wysadzonym dużemi

*) To znaczy, że ich obsypują pochwałami i uwielbieniami za ich pracę, ale już za późno!

lipami, na dawnej czerwonej Rusi, za panowania Zygmunta III mieszkała nie młoda już szlachcianka, Ewa Strzemska. Była ona wdową i całą pociechę znajdowała w synu swoim Krzysztofie, którego bardzo miłowała i wychowywała z wielkiem staraniem. Ale chociaż był jedynakiem, matka przecież, właśnie dlatego, że go bardzo kochała, nie pieściła zbytecznie, lecz chowała w bojaźni Bożej, miłości ludzi i poszanowaniu starszych. Nie przepuszczała też najmniejszemu wykroczeniu młodego Krzysztofa, ale karciła go surowo, ilekroć dopuścił się jakiego przewinienia, pilnie bacząc, by biednemu krzywdy nie zrobił, a sędziwych zawsze szanował.

I Bóg błogosławił staraniom poczciwej kobiety. Syn jej rósł w cnotę i wiedzę z wielką swej matki pociechą i taką okazywał jej przychylność, taką otaczał miłością, iż niejedna matka, patrząc na Krzysztofa, pozazdrościła jej w duszy takiego syna, który w młodocianym już wieku był jej pomocą w gospodarstwie, wyręczał w niektórych zajęciach, dopełniając święcie każdego polecenia.

Po skończonych naukach, matka przemyśliwała o umieszczeniu Krzysztofa na lat kilka przy jakim dworze, aby nabrał koniecznego szlachcicowi poloru. Zaprosiwszy tedy na radę ks. Proboszcza, tak się do syna odezwała:

— Krzysztofie, doszedłeś już lat młodzieńczych, czas więc pomyśleć o twojej przyszłości, powiedz mi, jakie są twoje w tym względzie zamiary?

— Za łaską Boga, służyć krajowi i tobie matko, to całe moje życzenie — odrzekł Krzysztof.

— Jużcić to obowiązkiem każdego syna — odparła z powagą matka — ale jak to najlepiej służyć krajowi i matce, o to właśnie chodzi. Księżę Proboszczu dobrodzieju, jakież twoje zdanie?

— Mnie się widzi — odpowiedział zagadniony Proboszcz — że pan Krzysztof, jako niewyrodny syn swego ojca, dosiędzie konia, przypasze szablę, gdy tego zajdzie potrzeba i wywiąże się względem kraju; matkę zaś najlepiej ucieszy, przeprowadzając w dom zacną synowę i w zaciszu rodzinnem uprawiając niwę ojcowską. Oczywiście niech pozna wprzód świat, niech się otrze pomiędzy ludźmi, to lepiej potem potrafi we własnym gospodarzyć domu

— Nie idzie tu o mnie, nie chodzi o to, co mi przykre lub miłe, lecz co będzie z pożytkiem Krzysztofa — odrzekła pani Ewa, spojrzawszy z miłością na syna, który powstawszy z uszanowaniem, pocałował ją w rękę i zapytał:

— Jakież tedy twe zamiary, matko?

— Oto pragnęłabym cię oddać na dwór jakiego pana, a jak tam kilka lat posiedzisz, będzie pora pomyśleć o gospodarstwie i sam zresztą przez ten czas lepiej będziesz wiedział, do czego masz ochotę.

— Nie, matko — odpowiedział Krzysztof — jeżeli się to nie sprzeciwia twej woli, pójdę za radą księdza Proboszcza i gospodarować będę na kawałku ziemi, na której ś. p. mój ojciec już gospodarował.

I tak radząc i przemyśliwając, coby było z większą korzyścią dla Krzysztofa, stanęło na tem, że ks. proboszcz napisze do swego stryja infułata we Lwowie, prosząc go, by wyjednał umieszczenie Krzysztofa Strzemskiego na dworze kasztelana Winnickiego.

Skoro nadeszła odpowiedź od tegoż infułata, donosząca, że kasztelan chętnie przyjmie nowego dworzanina, matka postanowiła sama pojechać do kasztelana, by podziękować za jego łaskę, a przytem polecić mu osobiście młodego Krzysztofa. Zaczęto więc sposobić i przygotowywać wyprawę dla młodego Strzemskiego, by mógł się godnie pokazać na dworze pana kasztelana.

Gdy już wszystko było w pogotowiu do podróży, dnia jednego zajechała długa bryczka z płócienną budą, zaprzężona w trzy silne domorosłe konie, do której zniesiono różne, przeróżne pudła, kufry i kuferki, starannie je umieszczając. Jedne zawierały rzeczy Krzysztofa i matki, drugie napełnione były zapasami żywności.

Matka i syn, wysłuchawszy Mszy świętej, na ich intencyę odprawionej, wyspowiadawszy się i przyjąwszy Przenajświętszy Sakrament, pożegnawszy Proboszcza i otrzymawszy błogosławieństwo na drogę, ruszyli z domu.

W owym czasie podróż nie była tak szybką, ani wygodną, jak dzisiaj, trzeba było brać ze sobą nietylko pożywienie, ale i pościel; to też ludzie nie tak łatwo za byle czem ruszali się z domu i pani Strzemska, od lat kilkunastu siedząc spokojnie u siebie, raz tylko jeden w ciągu tego czasu była w Stanisławowie, miasteczku o kilka mil odległem, dla załatwienia jakiegoś koniecznego interesu. Jechali tedy nasi podróżni powoli, bo droga była górzysta, a bryczka ciężko obładowana.

W trzecim dniu takiej podróży stanęli z południa w posiadłości pana kasztelana. Pani Strzemska nie zajechała do dworu, lecz się zatrzymała u podstarościego i ztamtąd udała się wprost do pana marszałka, któremu opowiedziała cel swej podróży, prosząc, by uwiadomił o jej przybyciu pana kasztelana.

Marszałek, który już wiedział o spodziewanym nowym dworzaninie, zaprowadził matkę z synem do wyznaczonego mieszkania, oświadczając, iż dnia następnego rano przedstawi młodego Krzysztofa swemu panu. Jakoż nazajutrz przedstawił Strzemskiego z matką panu kasztelanowi.

Z nieśmiałością i obawą zarazem przypatrywała się pani Strzemska wspaniałej sali, wysłanej dywanami, licznej służbie i hucznej muzyce, która dnia tego

przygrywala w zamku. Lubo pan kasztelan nie był wielkim panem i miał tylko, jak to wówczas nazywano, drążkowe krzesło w senacie, dla biednej naszej wdowy wydał się on wielce zamożnym potentatem i cieszyła się w duszy, iż potrafiła umieścić syna w tak wielkim i wspaniałym dworze. A gdy prócz tego kasztelan, któremu młody dworzanin od pierwszego podobał się wejrzenia, darował mu tegoż jeszcze dnia konia z rzędem, za to, że sprowadzonego niedawno rumaka z tabunu dosiadł śmiało i ujeździł, pani Strzemska nie posiadała się z radości.

Gdy przyszło do rozstania, Krzysztof padł do nóg matce, prosząc o błogosławieństwo. Pani Strzemska udzieliła mu je ze łzami, a zdjąwszy z szyi medalik z Matką Boską Częstochowską, zawiesiła go na piersiach ukochanego syna i płacząc rzewnie, a polecając go ciągle tej najpierwszej naszej Opiekunce i Pocieszycielce, smutna wróciła do domu.

Ale smucić się nie było czego; tęskniła wprawdzie matka za Krzysztofem, ale wiedziała, że mu się dobrze dzieje, i że ma piękne na przyszłość widoki; miewała od niego dosyć częste wiadomości. Raz nawet, gdy zaniemogła, a on dowiedział się o tem przypadkowo, prosił natychmiast kasztelana o pozwolenie wydalenia się i całe dwa tygodnie z matką przepędził.

Co to była za radość biednej kobiety, gdy tak nagle i niespodziewanie pojawił się ukochany Krzysztof w jej domu, a co znowu za żal i smutek, gdy mu przyszło odjeżdżać, to już i opisać trudno. Lubo zaś serce pani Strzemskiej pękało z żalu, nie zatrzymywała przecież syna dłużej u siebie, bo wiedziała, że powinien pełnić swe obowiązki sumiennie, ale jakby przeczuwając, że go więcej w tem życiu nie zobaczy, całowała, przyciskała do piersi i żegnała, rzewnemi oblewając łzami. Chociaż syn obiecywał, że niedługo, bo tej jeszcze jesieni, gdy kasztelan pojedzie na ślub swej siostrzenicy, on na parę tygodni odwiedzi znów matkę, pani Strzemska zdawała się słów tych nie słyszeć i żegnała go tak, jakby się z nim na wieki miała rozłączyć.

— Synu mój — powiedziała w końcu — jeżeli wolą jest Boga, bym cię więcej nie widziała, pamiętaj pochować me zwłoki obok zwłok twego ojca; miło mi myśleć, że po śmierci nie będziem rozdzieleni.

— Co za przypuszczenia — zawołał Krzysztof — czemużbym cię więcej widzieć nie miał?

— Nie mówię ja tego z pewnością — dodała pani Strzemska, ale na wszelki przypadek, pamiętaj o mojem życzeniu.

To powiedziawszy, raz jeszcze przycisnęła go do serca, a gdy już dosiadł konia i puścił się cwałem, matka długo jeszcze go ścigala wzrokiem i, lubo dawno zniknął jej z oczów, patrzała ciągle w tym kierunku, czyniąc znak krzyża św. *C. d. n.*

O karczmach.

. Nie potrzebuję X. Redaktorowi pisać, jakem się okropnie ucieszył, gdym wyczytał niedawno, że będziemy mieli teraz dwie gazetki, jednę kościelną, czyli *Nowy Dzwonek*, drugą światową, to jest *Gazetkę Ludową*, a w dodatku za darmo *Czytanki* i to wszystko tylko za **4** złr. na cały rok.

Mój Boże! pomyślałem sobie, przecie są jeszcze na świecie ludzie, którzy rzeczywiście dbają o naszą oświatę i nasze dobro.

Ale ja nie o tem chcę pisać, bo tam X. Redaktor moich pochwał nie potrzebuje, tylko chciałbym, jak w roku zeszłym, tak i teraz dalej pisać moje pogadanki o różnych pożytecznych rzeczach, aby moi bracia włościanie mogli korzystać z nich dla swego dobra.

Tak, na początek, umyśliłem sobie pisać o karczmach, bo te są dla nas pod wieloma względami bardzo szkodliwe. Gdyby ich nie było, albo gdyby się zamieniły na gospody chrześcijańskie, zaraz wszyscy chłopi mieliby się lepiej.

Bo proszę tylko zastanowić się bliżej nad tą sprawą. Karczmarze nasi choć nie sieją ani orzą, a jednak mają się wcale dobrze, nieraz nawet bardzo dobrze. Spojrzawszy na ich ręce, nie znać po nich ciężkiej pracy, a mają dostatku pełno. Mają za co dobrze jeść i pić, mają za co ubrać siebie, a żony ich i córki nieraz tak się stroją, jakby jakie panie. Zkąd się to bierze? Wszak nie można przypuścić, aby błogosławieństwo Boże spoczywało na szynku, który tyle niewiast i sierót przeklęło z powodu pijaństwa swych mężów i ojców.

Więc zkąd się to bierze? Oto, wódka żywi ich; za ten lichy trunek ludzie znoszą szynkarzom pieniądze, a za pieniądze wszystkiego dostać mogą, czego tylko pragną do życia wygodnego.

I jacyż to ludzie znoszą im pieniądze? Czy to może bogaci panowie? Może to księża? Gdzież tam; ani panowie, ani księża, ale lud prosty, lud Boży, płaci na szynkarzy i karczmarzy.

Idzie tam i wydaje ostatni grosz gospodarz, który z kawałka ziemi opłaca podatki i nieraz narzeka, że musi utrzymywać swoich starych rodziców i młodsze rodzeństwo spłacać; idą tam i rzemieślnik i biedny wyrobnik, którzy nieraz nietylko w dzień, ale i w nocy pracują, aby mieć z czego opędzić najgwałtowniejsze potrzeby, i którym nieraz na sól brakuje. Porachujcież teraz, jak to dosyć musi zebrać taki szynkarz, aby mógł wyjść na swoje, zwłaszcza, że musi opłacić i podatek dość wielki, i czynsz za karczmę, a i wódki za darmo nie dostanie.

A jednak tyle ma dość często wszystkiego, że karczma lepiej się mu opłaca, niż jaki młyn, albo jakie

gospodarstwo. I tak wiele znajduje się szynkarzy, że w każdej wsi już teraz nie jeden, ale po dwóch, po trzech i po więcej nawet znajduje się szynkarzy.

Do tych szynków i do każdej karczmy ileż to przylgnęło łez niejednej niewiasty, co pocach czuwała i pracowała, aby wyżywić dzieci, na które nie mogła dostać grosza od męża pijaka! Ile to razy płaczą na nie matki, co daremnie usiłują oderwać swe dziecko od karczmy!

Nie przesadzę bardzo, gdy powiem, że do karczmy przylgnął pot pracy ludu naszego. Lecz dosyć o tem na teraz, w drugim numerze napiszę więcej o szkodliwości karczmy, a teraz polecam Was Bogu i życzę X. Redaktorowi, aby miał kilka tysięcy prenumeratorów. *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Recepta przeciw cholerze.

Na cholerę różnie radzą
Ekstra medycyny...
Przecież rady jej nie dadzą
Te wszystkie doktryny!
Ja bym radził, tak w skromności
Ją opodatkować!
Dadzą łupnia tej jejmości
Przestanie grasować!...
By nie puścić jej z pewnością
Z zagranicznej dali
Podatkować z dokładnością
Wedle naszej skali!
Gdy nałożą jej dodatki
A od tych procenta
To pogubi swe manatki
Umknie przelęknięta...
Zginie bakcyl ten azyjski,
Straci nogi — głowy —
Gdy obaczy galicyjski
Arkusz podatkowy...
Umiej użyć te arkusze
Czytelniku drogi,
A wnet zginą bakcylusze
Wszystkie co do nogi.
Nie pędź tedy do apteki,
Ani do doktora,
Ale poproś o te leki
Pana „Inspektora“...
Jak obliczy doskonale
Wymiar od dochodu
Świśnie bakcyl za Urale,
W drodze zginie z głodu...
Świetna będzie rezolucya
Ogłoszona wszędzie
Podatkowa egzekucya
Doktor w pierwszym rzędzie...
H. nad Sanem.

Gospodarstwo.

Jak wystraszać krety z łąk i ogrodów. Krety wyrządzają nieraz dotkliwe szkody w ogrodach. Zdarza się, że ogrodnik zasadzi jakąś rzadką roślinę, pielęgnuje ją, podlewa, aż wtem pewnego pięknego poranku znajduje ją wywróconą i przysypaną piaskiem. Któż mu taką krzywdę wyrządził? To kret, któremu podobało się w tem miejscu właśnie kopiec usypać. Kosarze złorzeczą też nieraz kretom kosząc łąkę pełną kopców usypanych przez te zwierzątka. Zdawołoby się więc, że kret jest szkodnikiem, którego bez sądu tępić należy. Spytajmy jednak rolnika, to nam powie, że kret jest stworzeniem użytecznem, bo pożera mnóstwo robactwa gnieżdżącego się w ziemi, że zatem nie tępić, ale ochraniać go należy. Jakże więc zapobiedz temu, żeby nie wyrządzał szkód w ogrodach i na łąkach? Oto wynaleziono na to bardzo prosty sposób. Kret nie znosi zapachu nafty; jak tylko więc usypie kopiec na łące lub w ogrodzie, należy zaraz ziemie zrównać i włożyć w otwór prowadzący do jamy szmatę umoczoną w nafcie. Kret ucieknie z tego miejsca i zacznie sypać kopiec opodal. Tam zatkniemy mu również wyjście szmatą napojoną naftą. Gdy powtórzymy to samo kilka razy, kret, odstraszony zapachem nafty, ucieknie zupełnie z naszego ogrodu lub łąki i wyniesie się tam, gdzie kretowiny jego nie będą nam zawadzały.

Od czego zależy dobroć masła. Wiadomo, że nie każde masło można jednakowo przechowywać. Jedno będzie długi czas smaczne i świeże, inne prędko zgorzknie i nabierze przykrego zapachu. Dobroć i trwałość masła zależy nietylko od tego, czy je zrobiono z gorszej, czy z lepszej śmietany, ale także od tego, czy zachowano przy wyrobie należytą czystość. Gospodynie więc powinny przedewszystkiem pamiętać, że skopki, płótno używane do cedzenia mleka, oraz garnki, w których się ono zsiada, powinny być jak najczyściej utrzymane. Gdy się mleko zsiądzie, należy zebrać śmietanę do czystego naczynia, ogrzać ją bardzo mocno, a następnie wynieść na kilka godzin do chłodnej piwnicy lub lodowni. Przed ubijaniem trzeba znów przygrzać śmietanę, ale już tylko zlekka, żeby trochę skisła. Po zrobieniu masła należy je wymyć dokładnie w wodzie czystej, zdatnej do picia, a następnie układać w garnki kamienne. Ubijać go mocno przy układaniu nie potrzeba, bo trwałość jego nie zależy wcale od tego, czy będzie luźniej, czy ściślej ułożone. Gdy garnek jest prawie pełny, przysypuje się masło grubą warstwą soli

i zawiązuje otwór garnka czystą szmatką lub papierem. Trzymane w chłodnem miejscu, masło takie nie straci przez długi czas smaku ani zapachu. *N.*

Co tam słychać w świecie?

— **Pocieszający objaw.** W roku ubiegłym odbywały się w wielu gminach kraju naszego wybory nowych radnych i naczelników gmin. Godności te otrzymali przeważnie ludzie spokojni, poważniejszego usposobienia i młodzi, to jest ludzie piśmienni, którzy coś czytają i wiedzą o świecie.

Takich zaś ludzi czytających i piszących, dzięki Bogu, mamy już coraz więcej. Wyniki spisu ludności wykazują, że od roku 1880 do 1890, czyli za 10 lat przybyło naszemu krajowi 600 tysięcy osób, umiejących czytać i pisać. Z tego pokazuje się, że co roku przyrost czytających i umiejących pisać wynosi 60 tysięcy osób. Mimo to ostatni spis ludności z r. 1890 wykazał jeszcze, blisko 5 milionów osób nie umiejących czytać ani pisać. Z tem wszystkiem w porównaniu do dawniejszych czasów ilość czytających i piszących wzmaga się teraz trzy razy szybciej, niż dawniej. W r. 1878 było w całym kraju Czytelni ludowych 62, a w r. 1887, było Czytelni 460, dziś jest ich już daleko więcej, bo przeszło 600. Znak to radośny, że lud nasz coraz chętniej i więcej garnie się do oświaty, dziś dla niego już nie tylko pożytecznej, ale z pewnych względów, koniecznej.

— **Trzeci zjazd powiatowy** *delegatów Kółek rolniczych* odbył się w Krakowie 28 grudnia ubiegłego roku. Po nabożeństwie odprawionem w kościele OO. Franciszkanów, zgromadzono się w sali muzeum Baranieckiego. Między delegatami przeważali włościanie. Obradom przewodniczył ks. prałat Krzemiński, jako delegat J. Em. księcia Kardynała.

Najważniejsze było przemówienie p. Stefczyka, który w prostych słowach wykazywał potrzebę Kółek rolniczych i zachęcał do popierania *Związku handlowego Kółek rolniczych* w Krakowie, który dostarcza dobrych i tanich towarów. P. Sendera, nauczyciel z Rybnej domagał się, aby do sklepików chrześcijańskich wprowadzono handel solą, który dotąd jest w ręku żydów. *Zarząd Związku* przyrzekł wziąć to pod ścisłą uwagę. P. Stefczyk postawił potem kilka jeszcze wniosków, a między innemi, żeby w szkołach ludowych, na nauce dopełniającej uczono rachunkowości potrzebnej do prowadzenia gospodarki gminnej, kas pożyczkowych, i sklepów przy Kółkach rolniczych. Włościanin Wójcik z Wyciąż wykazywał potrzebę spółek mleczarskich i użalał się, że lud nasz nie chce czytać *Krakusa* i *Niedzieli.*

Na końcu posiedzenia postawił wniosek p. dr. Melkiewicz, aby pismo: *Przewodnik Kółek rolniczych*, wychodziło co 2 tygodnie, a nie co miesiąc. Obrady zakończono o godzinie 5 ej po południu.

— **Rusini** widocznie nie chcą z Polakami żyć w zgodzie. Nie ma jeszcze dwóch lat, jak poseł Romańczuk oświadczył w Sejmie, że Rusini z Polakami chcą iść ręka w rękę jako dwa bratnie narody — a już ta zgoda się zerwała. Znowu ten sam p. Romańczuk na Zgromadzeniu Towarzystwa *Ruska Rada* powiedział, że Polacy uciemiężają Rusinów i że należy na nowo prowadzić walkę. Przykro to powiedzieć, że dwa bratnie narody nie mogą żyć w zgodzie. W każdym razie wina to nie Polaków, którzy przy każdym kroku podają Rusinom rękę do zgody, a oni ją odtrącają.

— **Żałoba narodowa.** W roku bieżącym przypada setna rocznica drugiego rozbioru Polski. Jedni są więc za tem, aby w tym roku przywdziać żałobę narodową, i wstrzymać się od wszelkich zabaw i balów, drudzy przeciwnie dowodzą, że bawić się należy, boby przez wstrzymanie się od balów, nic nie zarobili krawcy, restauratorzy i krawczynie, a więc upadłby przemysł krajowy. (!) Nie potrzebujemy dodawać, że o to spierają się tylko ludzie po większych miastach, którzy bawić się mogą i chcą, choćby za pożyczane pieniądze. Po wsiach balów niema, tu zawsze żałoba, bo bieda, więc i w tym roku balów zapewne nie będzie po chatach chłopskich.

— **Cholera.** Cieszyliśmy się że ta straszna choroba już sobie powędrowała za góry i lasy, tymczasem, niestety, tak nie jest. Donoszą z Husiatyna, że w okolicznych wioskach ciągle zapada na cholerę po kilkoro ludzi dziennie, a namiestnictwo wysłało nawet lekarza do powiatu borszczowskiego, aby czuwał nad zaprowadzeniem środków przeciw cholerze. Również panuje jeszcze cholera w Królestwie Polskiem, na Węgrzech w Peszcie, i nowe też wypadki cholery zdarzyły się w Hamburgu.

— **Gwałt magistratu przemyskiego.** Przed świętami Bożego Narodzenia przybyła do Przemyśla z Dębny, wsi w powiecie sanockim, żydówka Estera Mark, córka Jankla i Lai Marków, w celu przygotowania się do Chrztu św. Esterę Mark umieszczono u zakonnic zawiadujących „Domem przytułku“ dla ubogich miejskich; odwiedzał ją tam codziennie kapłan, który udzielał jej nauki religii. Estera Mark, licząc lat 18, opuściła dom rodzicielski bez woli i wiedzy rodziców, bo ci, jako ciemni chałatowcy woleliby ją widzieć na marach, jak chrześcijanką. Jankiel i Laja Markowie, wspierani przez kahały w Sanoku i w Przemyślu, tudzież przez rabinów w obu tych miastach, poruszyli wszystkie sprężyny, aby Esterę odebrać goimom. W pierwszej linii chwycili się utartej taktyki żydowskiej, pomawiając córkę o kradzież. Gdy to nie pomogło, udali się do starostw w Sanoku i Przemyślu i do ekspozytury policyi w Przemyślu z żądaniem, by odebrano Esterę z Domu przytułku, ale władze odmówiły ich żądaniu, ponieważ ustawa zezwala tym, którzy ukończyli 14 rok życia własnowolnie zmieniać wyznanie. Wówczas Markowie udali się do adwokata dr. Rosenbacha, aby tenże wymógł u magistratu wydanie im córki. Dr. Rosenbach podjął się tej misyi i na sobotniem posiedzeniu magistratu przemyskiego postawił odpowiedni wniosek. Do wniosku tego — rzecz prawie niedouwierzenia — przychylili się członkowie magistratu wraz z burmistrzem p. Dworskim. Następnie wezwano inspektora policyjnego i polecono mu ustnie odebranie Estery Mark z Domu przytułku i oddanie w ręce rozjątrzonych rodziców. Inspektor policyjny spełnił rozkaz. Zakonnice nie mogły stawić mu oporu. Biedne dziecko, które pragnęło wiary chrześcijańskiej, uwieźli żydzi.

— **Naczelnikiem gminy** we wsi Wicynie, w powiecie złoczowskim obranym został właściciel tychże dóbr p. Mirosław Eder. Jest to dowód wielkiego uznania i ufności ze strony włościan dla p. Edera.

— **Centralna Dyrekcya kolejowa**. Z Wiednia piszą do *Kuryera Polskiego*, że ministerstwo handlu ma zamiar skasować Dyrekcyę kolejową w Krakowie, i ustanowić na całą Galicyę jedną, główną czyli centralną Dyrekcyę we Lwowie.

— **Opłata myta mostowego**, pobierana na moście łączącym Kraków z Podgórzem, została zniesioną decyzyą Namiestnictwa z dnia 1 stycznia bieżącego roku.

— **Niespodzianka**, ale nie bardzo przyjemna spotkała podróżnych jadących w nocy z 4 na 5 bieżącego miesiąca pociągiem zdążającym z Bukowiny do Lwowa. Z powodu bowiem zasp śnieżnych pociąg ten między Kołomyją a Czerniowcami stał przez 4 godziny na pustem polu.

— **Handel solą**. Ministerstwo skarbu zgodziło się na objęcie przez kraj handlu solą warzonką. O zarządzeniach Wydziału krajowego doniesiemy w swoim czasie. Przynajmniej więc pod względem handlu solą uwolniony zostanie lud wiejski od wyzysku handlarzy.

— **Powszechna wystawa krajowa**, która ma przyjść do skutku we Lwowie w r. 1894, będzie urządzona w parku czyli ogrodzie „Kilińskiego". Otwarcie jej nastąpi 1 czerwca, a zamknięcie 1 lub 15 października. Protektorat, czyli najwyższą opiekę nad wystawą raczył objąć sam Cesarz, zaś miasto Lwów ofiarowało na poparcie wystawy 30 tysięcy złr. i zobowiązało się załatwić połączenie i przystęp z miasta na plac wystawy zapomocą tramwaju, czyli miejscowej kolei elektrycznej. Inne miasta też nie szczędzą ofiar, aby ta wystawa powiodła się jak najświetniej.

— **Konkurs**. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na nadanie trzech posagów po 287 złr. z fundacyi śp. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla biednych, moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa. Dziewczęta mają być wyznania katolickiego i liczyć nie mniej, niż siedmnaście, a nie więcej, niż dwadzieścia cztery lat. Prośbę wnieść należy do Wydziału krajowego najdalej do dnia 28 lutego 1893 r.

— **Napad na pocztę**. Niejaki Motio Sommer, dowiedziawszy się wpierw od gumiennego Józefa Gelbera, dzierżawcy w Czarnokońcach małych, że tenże ma dostać większą kwotę pieniężną z Wiednia za sprzedane woły, napadł wózek pocztowy na drodze między Kopyczyńcami i Probużną. Wystrzałem z rewolweru poranił woźnicę Jaśka, który atoli nie tracąc przytomności, po dłuższem szamotaniu się z zbójcą zdołał mu wyrwać broń, a sam wózkiem uciekł. Żandarmerya przyaresztowała rabusia i śledztwo w toku, które prowadzi p. Kulczycki, adjunkt sądowy w Husiatynie. Przed kilku miesiącami na tejże poczcie wykradziono pieniądze z wózka pocztowego.

— **Śmierć w płomieniach**. W Batyczach dwoje dzieci Michała Nowaka pozostawione bez opieki zaczęły słę bawić zapałkami. Zapałki wskutek tarcia zapaliły się i rozniecieły ogień w łóżku, na którem się dzieci bawiły. Gdy opieszali rodzice powrócili do domu, znaleźli dzieci nieżywemi. Śmierć nastąpiła wskutek uduszenia dymem.

— **Niebezpieczny figiel**. Z Nowego Sącza piszą do *Pogoni* tarnowskiej. Dnia 30 grudnia roku zeszłego w południe, wiozła żydówka na małym wózku 2 bańki zawierające po 30 klg. nafty. Przez nieuwagę wywróciła wózek, a nafta, z obydwóch rozbitych baniek polała się strumieniem. Nadchodzący na to chłopak szewski od Sowińskiego zaświecił bez namysłu zapałkę, rzucił w rozlany płyn i nafta wybuchnęła płomieniem, który sięgając ponad dach parterowego domu p. Kopackiej byłby spowodował pożar zagrażający całemu miastu, gdyby nie śnieg leżący na dachu.

Wypadek ten stał się bowiem w głównym punkcie miasta t. j. na rogu rynku, to też spowodował ogromny popłoch i zbiegowisko zgromadzonych na targu ludzi.

Chłopaka wzięto na policyą, gdzie za nierozważny figiel stosownie został ukarany.

— **Z Warszawy** piszą do *Kuryera Polskiego*, że ucisk moskiewski znowu wzrasta. Każdy policyant ma prawo wejść do każdego domu i robić rewizyę. Takie rewizye zdarzają się o każdej porze czasu w dzień i w nocy. Napadają mieszkania najspokojniejszych ludzi, przetrząsają pokoje i szukają za jakąś bronią i papierami. Rozumie się, że nic nie znajdują, bo nikt o żadnem powstaniu nie myśli, ale Moskale ciągle za czemś wietrzą.

— **Na Litwie** zabiegi moskiewskie odnoszą już swój skutek. Włościanie białoruscy oderwani przemocą od Kościoła katolickiego i zapisani na szyzmę, z początku oprócz świąt prawosławnych święcili także i święta katolickie. Teraz atoli pracują już w polu nawet w Boże Ciało, i idą do lasu na robotę w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej. Do tego nakłonili ich swemi namowami popi moskiewscy, rozumie się z polecenia rządu. Oświata też stoi na bardzo niskim stopniu, a popi upijają się wraz z chłopami po szynkach i karczmach, i potem biją się z nimi. Za pijaństwem rozszerzają się coraz bardziej rozmaite występki i zbrodnie, a kradzieże, bójki i ojcobójstwo zaczynają należeć do rzeczy powszednich. Syn wypędza z domu ojca, brat brata, a nieraz sięga po nóż i siekierę. Sądy wydają najniesprawiedliwsze wyroki i jakby naumyślnie popierają zbrodnie chłopskie. Rząd, który stara się zgnębić szlachtę, nie dba też o gospodarstwa włościańskie. W zarządach gminnych panuje jak największy nieład. Rej w nich wodzą pisarze, którzy wcale o interesa ludu nie dbają, tylko o swoją kieszeń. Wszystko to może kiedyś doprowadzić do strasznej katastrofy, której przyczyną będzie sam rząd.

— **Z Wiednia**. Prezes Ministrów, hrabia Taaffe zaprosił na naradę przewodniczących trzech wielkich klubów Rady państwa, a między nimi prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego. Ta narada ma na celu pogodzenie stronnictw i utworzenie większości stałej. Rada państwa ma się zająć głównie sprawami ekonomicznemi i porzucić kłótnie narodowościowe, które w ostatniej sesyi były na prawie na porządku dziennym. Zdaje się, że hr. Taaffe uda się pogodzenie stronnictw.

— **Rada państwa** zbierze się 17 stycznia. Między innemi sprawami postawiony będzie projekt ustawy o fałszowaniu środków żywności.

— **Na regulacyę Wisły** przeznaczył rząd na rok bieżący 190 tysięcy złr.

— **Nowe pieniądze**. Urząd menniczy, który wybija pieniądze otrzymał już znaczną część nowych maszyn do wybijania nowych monet, czyli pieniędzy. Wybito już na próbę znaczną ilość dwudziestoreńskówek, i innych monet srebrnych i niklowych, a Cesarz uznał je za dobre. W roku bieżącym mennica wiedeńska ma wybić monet złotych za 156 milionów koron i 700 tysięcy koron w monecie brązowej. W marcu ma być

ogłoszone rozporządzenie o wycofan'u dotychczasowych monet miedzianych i zaprowadzeniu nowych monet brązowych, a równocześnie mają być puszczone w obieg monety niklowe, to jest dwudziesto i dziesięcio-groszówki. Wówczas też kasy rządowe będą zatrzymywały wpływające reńskie papierowe. i przy wypłatach wydawać będą korony.

— **Podatek loteryjny.** Według ustawy z r. 1890, każdy kto wygrywa na loteryi więcej jak 2 złr, płaci od wygranej piętnastoprocentowy podatek. Ponieważ, jak twierdzi p. minister skarbu, przez to coraz mniej ludzi gra w loteryę liczbową, czyli, że dochody skarbu się zmniejszają, przeto p. minister skarbu nosi się z zamiarem opodatkowania także i drobnych wygranych.

— **Węgry.** Rząd węgierski owładnięty przez liberałów, zamyśla skasować śluby kościelne i zaprowadzić śluby cywilne. Tym sposobem chcą w Węgrzech umożliwić żenienie się żydów z katoliczkami i katolików z żydówkami. Ale Biskupi, Duchowieństwo i ludność katolicka jest temu przeciwną.

W całych Węgrzech zbierają się zgromadzenia katolickie i protestują przeciw zaprowadzeniu ślubów cywilnych. Jeżeli rząd będzie chciał swój zamiar uskutecznić, to gotowo przyjść w Węgrzech do zaburzeń, ale rząd powoli zaczyna się cofać.

— **W Tryeście** szalała w pierwszych dniach bieżącego miesiąca gwałtowna burza, która była przyczyną 50 nieszczęśliwych wypadków. Okręty, które miały wypłynąć z portu, zostały na pewien czas wstrzymane.

— **Czworaki.** Na Morawie, żona właściciela dóbr z Selsch, matka 16-ciorga dzieci, licząca 36 lat życia, powiła 21 grudnia roku ubiegłego, naraz czworo dzieci, samych chłopców. Obecnie więc rodzice ci mają 20 dzieci. Matka i dzieci zdrowe.

— **Nauczyciele** katoliccy w Prusiech zyskali niedawno pochwałę i uznanie nawet od protestanckiej *Gazety Krzyżowej* (Kreuz Zeitung). Szczególnie podobało się tej gazecie to, że gdy nauczyciele ci niedawno w Bydgoszczy tworzyli między sobą *Związek nauczycielski*, wtedy jeden z nich wyraźnie powiedział, „że bez religii niema prawdziwego wychowania, że szkoła powinna też wystąpić przeciw socyalistom, i że można być katolikiem dobrym, a mimo to i Prusakiem“. Wspomniana gazeta przytoczywszy powyższe słowa, wzywa nauczycieli ewangelików, aby i oni z podobnem uczuciem chrześcijańskiem wystąpili do walki z nauczycielstwem szerzącem niewiarę.

— **Żydzi** zamieszkali w Berlinie zamierzali wysłać do cesarza niemieckiego pismo z prośbą, aby cesarz wziął żydów w obronę przeciw antisemitom, to jest nieprzyjaciołom żydostwa. Wielu atoli żydów uważa taką probę za niestósowną i obrażającą monarchę.

— **Nędza i głód** znowu zagrażają kilku guberniom w Rosyi, a to z powodu nowego nieurodzaju zeszłorocznego. Wszystkie zapasy zboża przez dawniejszy nieurodzaj zostały wyczerpane. Jak rząd rosyjski temu zaradzi, trudno przewidzieć.

— **Zagadkowy pośpiech.** Do jednej z gazet francuzkich, donoszą z Petersburga, że fabryki francuzkie wysyłają co miesiąc do Rosyi po 50 tysięcy sztuk karabinów. W rosyjskich fabrykach broni pracują także z nadzwyczajnym pośpiechem. Może więc niezadługo Rosya pokaże swoje pazury, które teraz schowała.

— **Rosya gniewa się** bardzo, że Niemcy chcą powiększyć swe wojsko. Słychać, że gdy Niemcy nową ustawę wojskową uchwalą, to car poleci przenieść 3 dywizye piechoty z Kaukazu na granicę niemiecką. Odpowiednie rozkazy mieli już otrzymać komendanci okręgów wojskowych warszawskiego, odeskiego i wileńskiego. Nie dobrze to wróży.

— **Na kolei Petersburskiej,** pomiędzy stacyami Łochów Warszawa działy się i dzieją się częste kradzieże. Zarząd tej kolei otrzymał teraz pozwolenie na wysyłanie przy każdym pociągu towarowym po jednym uzbrojonym żandarmie, który jedzie z pociągiem przez tę niebezpieczną przestrzeń.

— **Generałowie i oficerowie rosyjscy** nie bardzo są odważni w czasie wojny, tak przynajmniej powiedział niedawno w Petersburgu rosyjski malarz Wereszczagin, który był nieraz obecny na placu boju w czasie ostatniej wojny rosyjsko- tureckiej. Powiedział on, że generałowie i oficerowie rosyjscy drżą przed bitwą ze strachu, wysuwają naprzód żołnierzy, a sami ukrywają się w bezpiecznem miejscu. To przedstawienie ich w tak złem świetle pogniewało bardzo generałów i oficerów.

— **Z Carogrodu.** Grecy słynęli z dawien dawna, jako ludzie, którym wierzyć nie można. Sprawdza się to ciągle, i sprawdziło znowu niedawno na dworze carogrodzkim. Sułtan turecki miał przybocznego lekarza, który się zowie Mavrogény-pasza, a z rodu jest Grekiem. Temu to lekarzowi tak sułtan zaufał, że nie miał przed nim żadnych tajemnic. Przebiegły Grek, zaraz o tem wszystkiem donosił posłowi rosyjskiemu, a ten znowu poseł zaraz o wszystkiem do Petersburga, i rozumie się owego lekarza za tę zdradę sowicie wynagradzał. Kto wie dokąd to byłoby trwało, gdyby nie kobieta, to jest żona owego lekarza, która żyjąc w złości z mężem, zdradziła go przed rządem i lekarza uwięziono.

— **Francya.** Źle się dzieje w tym pięknym kraju. Jest tam jak wiadomo republika. Posłowie do parlamentu, jak się okazało, wyzyskiwali swoje stanowisko i brali za swoje głosy pieniądze. Wyszło to na jaw przy sprawie Towarzystwa panamskiego, i okazało się, że Dyrekcya roztrwoniła całe miliony, że na przekupstwo posłów wydano także miliony. Ludność, która pieniądze swoje na tem potraciła, jest bardzo rozgoryczona a w Paryżu obawiają się wielkich zaburzeń. Socyaliści i anarchiści wyzyskują tę sprawę na swoją korzyść i podburzają tłumy. Nie pomaga nic, że kilkunastu oszustów siedzi już pod kluczem i to posłów i senatorów. Do tego doprowadziły we Francyi rządy bez Boga, i poniewieranie religii. Na najwyższe stanowiska wdarli się tam złodzieje grosza publicznego, którzy zapłaciwszy za swój wybór grubo — chcieli się potem odbić — sprzedając za miliony dobro ludności.

— **Oszustwo.** W Ziemi świętej zbudowali w roku zeszłym Francuzi kolej żelazną z miasta Jaffy do Jerozolimy. Teraz się pokazało, że dali wozy i lokomotywy stare i zniszczone, tylko je pomalowali i trochę odnowili. Nasyp kolejowy również licho zbudowany, a kolej idzie tak powoli, że wielbłądy ją wyprzedzają. Oto taka uczciwość francuzka.

— **Opór duchowieństwa.** Bułgarskie sobranije, czyli Sejm, uchwaliło, aby król mógł wyznawać wiarę katolicką, choć naród wyznaje wiarę szyzmatycką. Przeciw temu powstaje duchowieństwo bułgarskie, rozumie się szyzmatyckie. i nie chce uznać tej uchwały. Czyni to za namową Rosyi. Najwyższy biskup bułgarski zamierza zwołać popów swoich na synod, rząd zaś postano-

wił synod ten rozpędzić i popów odstawić do domu, gdyby przeciw niemu powstawali, a biskupowi zatrzymać jego dochody, które wynoszą około 150 tysięcy złr.

— **Rząd włoski**, jak donoszą z Rzymu, poczynił już potrzebne zarządzenia, aby zapewnić bezpieczeństwo i spokój dla pielgrzymek, które przybędą do Rzymu w roku bieżącym, z okazyi biskupiego jubileuszu Ojca św.

— **Jubilerzy angielscy**, czyli kupcy sprzedający różne złotości, dyamenty i drogie kamienie są w wielkim strachu. Panie bowiem angielskie postanowiły nie używać już wszelkich błyskotek i nie nosić ozdób złotych na rękach i szyi, tylko chyba pierścionki ślubne i zaręczynowe. Gdyby nasze panie chciały ich naśladować, a oszczędzone ztąd pieniądze przeznaczyły na jaki cel pożyteczny, ileżby mogły zrobić dobrego!

— **Nową kopalnię złota** odkryto w Ameryce, w kraju meksykańskim, i to przypadkowym sposobem. Pewien Indyanin przyniósł do kupca małomiasteczkowego raz i drugi raz kawał kwarcu, który zawierał złoto. Kupiec rozumie się, bryłę ze złotem kupił, i dał Indyaninowi 30 dolarów (60 złr.) aby mu wskazał miejsce, skąd te bryły bierze, Indyanin nie chciał tego uczynić, ale w końcu miejsce owo wskazał, a ów kupiec zabrał się już do kopania złota, i zapewne, dzięki owemu Indyaninowi, będzie wnet milionowym panem.

— **Nowoczesna żeniaczka.** Jak na małżeństwo i jego wzniosły cel, zapatrują się tegocześni półmędrkowie, to o tem dobrze świadczy ogłoszenie w pewnej gazecie berlińskiej. Czytamy tam: „Pewien ubogi dyabeł pięknej postaci, szuka bogatego anioła, w celu zawarcia z nim małżeństwa“.

Rozmaitości.

We Lwowie mieszka 67 tysięcy katolików obrządku łacińskiego, a blisko 22 tysiące katolików obrządku ruskiego. Żydów jest przeszło 36 tysięcy, a ewangelików 2 tysiące. Językiem polskim mówi 104 tysiące osób, ruskim 9 tysięcy, niemieckim 12 tysięcy, czeskim 494 osób. Ani czytać ani pisać nie umie we Lwowie 47 tysięcy osób. Wszystkich mieszkańców razem jest we Lwowie przeszło 127 tysięcy. Roczny przyrost ludności wynosi 1600 mieszkańców. Takie sprawozdanie podało niedawno lwowskie biuro statystyczne.

Bardzo mądrym musi być burmistrz miasta Botoszani w Rumunii, skoro przesyłając ministerstwu wykaz ludności tego miasta, tak napisał: „W mieście znajduje się *40 tysięcy* dusz, z tego 19 tysięcy Rumunów, 7 tysięcy Żydów, 4 tysiące obcej narodowości, czyli razem: *30 tysięcy*“. Minister odesłał mu ten dokument z zapytaniem, a gdzie się podziało jeszcze 10 tysięcy dusz? Na to pan burmistrz tak odpisał: „10 tysięcy dusz, które brakują, to tyle nieletnich dzieci, w których urzędownie obecnie nie można stwierdzić ani rodzaju, ani stanu, ani narodowości“.

Zawzięty skąpiec. W miasteczku rumuńskiem Karakal, zmarł temi czasy Grek pewien, żyjący z jałmużny. Żebrak przed śmiercią wymógł na żonie przysięgę, iż pochowa go w łachmanach, których od niepamiętnych czasów używał. Wdowa, aby jaki taki mężowi wyprawić pogrzeb, zmuszona była żebrać pomiędzy Grekami, zamieszkałymi w miasteczku, z których jeden odwiedził ją nawet i obiecał przyzwoitszej do trumny dostarczyć nieboszczykowi odzieży. W odpowiedzi na obietnicę, żebraczka przyznała się do wykonanej przysięgi, co zbudziło podejrzenie Greka i skłoniło do szczegółowego zrewidowania łachmanów. Skutek poszukiwań przeszedł wszelkie oczekiwania, w łachmanach bowiem znaleziono 350 tysięcy franków w papierach państwowych, które zawzięty skąpiec pragnął zabrać z sobą do grobu.

Czesi wydają na szkoły ludowe najwięcej może z pomiędzy wszystkich krajów, wchodzących w skład monarchii austryackiej. Na rok 1893 wydatki krajowe na ten cel wyniosą blisko 6 milionów reńskich. Trzeba nadto wiedzieć, że od roku 1874 udzielono na budowę szkół subwencyj w kwocie półczwarta miliona reńskich, a na fundusz pensyjny nauczycielski 6 milionów. Najniższa płaca roczna dla nauczyciela wynosi 400 złr., najwyższa 700 złr.

Jeszcze słówko od Redakcyi.

Upraszamy wszystkich, którzy otrzymali I. numer „Nowego Dwonka“ a teraz także i I. numer „Gazetki Ludowej,“ aby zechcieli pospieszyć się z nadesłaniem przedpłaty, jeżeli chcą, abyśmy im pisma nasze dalej posyłali. Nadmieniamy na początku niniejszego numeru, że pisma nasze stoją własną tylko siłą, a raczej opierają się tylko na prenumeratorach. Znikąd nie mamy pomocy, więc łatwo zrozumieć, że opóźnianie się z uiszczeniem przedpłaty utrudnia bardzo nasze wydawnictwo.

Jeszcze raz tedy zwracamy na to uwagę Szan. Czytelników, i prosimy o jak najwcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

To pierwsze, a teraz drugie niemniej ważne:

Mieliśmy dołączyć do niniejszego numeru *Gazetki Ludowej* pierwszą *Czytankę dla Ludu* z roku bieżącego. Jednakowoż dołączymy ją dopiero do następnego numeru *Nowego Dzwonka* z tej przyczyny, że egzemplarze nie zostały jeszcze zbroszurowane.

Przypominamy także, że gdy się w jakiej miejscowości zbierze 10 odbiorców czyli prenumeratorów na *Czytanki*, to wtedy każdy prenumerator płaci na rok tylko **50** cnt. (1 mk.), a na pół roku **25** cnt., czyli za egzemplarz **4** cnt. (8 fen.). W takim też razie te 10 *Czytanek* wysyłać będziemy na ręce jednego adresata, to jest tej osoby, na której ręce złożą inni prenumeratę, bo to i dla nas i dla odbiorców będzie dogodniejszem.

Nakładem X. M. Dziurzyńskiego.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.